

## Filozofia codziennosci prof. Marii Szyszkowskiej (201)



Fot. Andrzej Dębkowski

Co więcej, chodząc na wykłady z etyki ks. profesora Ślipko zrozumiałam, że nie przemawia do mnie etyka tomistyczna, lecz etyka Kanta.

Narastał we mnie dylemat. Z uwagi na podziw dla mistrza, chciałam być tomistą, pozostać w kręgu jego stanowiska filozoficznego, ale przemówiła do mnie etyka kantowska. Kilka miesięcy trwało moje rozdarcie wewnętrzne. Zrozumiałam, że fundamentalne znaczenie ma autentyzm poglądów i niezbędna jest odwaga. Wszak ostateczne i trwałe oparcie można znaleźć jedynie w sobie. W rezultacie wyboru między tomizmem a kantyzmem – wybierając kantyzm – skazałam się na trudności. Przypomnę, że neokantyzm oceniany był przez filozofów marksistowskich jako „rewizjonizm w ruchu robotniczym”. Także filozofowie chrześcijańscy – a więc przedstawiciele drugiego dominującego w czasach PRL nurtu filozoficznego – oceniali niezmiernie krytycznie kantyzm i neokantyzm. Wybór, o którym tu mowa spowodował moje głębokie osamotnienie w kręgu akademickim. Wzmacniające były dla mnie kontakty listowane z niemieckimi i austriackimi kantystami. Ukazały się w Austrii i we Francji, w pismach filozoficznych, recenzje moich książek z zakresu filozofii prawa.

**Zdarza się, że nie dokonujemy wyboru, bo nie ma w nas rozdarcia między albo – albo; mam na myśli sytuację na przykład zdeterminowania przez odnalezienie prawdy w jakimś stanowisku lub odkrycia w sobie pasji twórczej.**

Otóż problematyka filozoficzno-prawna pochłonęła mnie bez reszty. Nie pomogła wiedza o jej wyrugowaniu z nauczania w Polsce po drugiej wojnie światowej. Katedry Filozofii Prawa zostały zastąpione przez Katedry Teorii Państwa i Prawa. Dodam, że jedynie ten dział filozofii został administracyjnie skasowany. Nie zahamowała mojego wyboru, o czym niżej, świadomość, że mogę narazić się na duże kłopoty, a w tym również utrudnienia w otrzymaniu pracy. Napisałam i obroniłam na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego rozprawę doktorską filozoficzno-prawną. W tytule z konieczności były użyte słowa: doktryna polityczno-prawna a nie poglądy filozoficzno-prawne neokantyzmu. I wtedy nastąpił czas kolejnego wyboru.

Mój promotor, wspaniały i mądry człowiek, nie tylko uczony, profesor Mieczysław Maneli miał wrogów, którzy oskarżali go o zatrudnienie w Katedrze osoby wrogiej ideologicznie. Zdeterminowany własną sytuacją, zmusił mnie do dokonania wyboru. Albo wstąpię do PZPR i będę adiunktem w jego Katedrze – albo napiszę podanie zawierające rezygnację z dalszej pracy na stanowisku starszego asystenta na Uniwersytecie Warszawskim. Wybór był wyjątkowo trudny. Rozumiałam sytuację profesora, ale to w niczym mi nie pomagało. W moim domu panował niedostatek. Musiałam wybrać między zgodnością z własnymi przekonaniem i zarazem skazaniem się na brak pracy w środowisku naukowym – albo udawaniem poglądów, których nie podzielałam, ale przynoszących bezpieczny byt. W rezultacie rozterek odeszłam z Uniwersytetu Warszawskiego.

Znacznie później wybór dotyczył sprawy mniejszej wagi, ale również trudnej. Otóż na ogół zaznacza się tendencja, by wracać do miejsca swojego urodzenia. Ja postąpiłam odwrotnie. Zaczęło się od tego, że niewielki spadek pozwolił mi na przełomie XX i XXI wieku kupić zrujnowaną chatę chłopską na peryferiach Nałęczowa. Byłam do tego uzdrowiska przywiązana, ponieważ przez wiele lat musiałam spędzać tu wakacje, by ratować zdrowie mojej matki. Chata wymagała poważnego remontu i była stosunkowo niewielka. Postanowiłam więc, że sprzedam mieszkanie w Warszawie i rozbuduję chatę. Był to wybór między miejscem urodzenia, studiów, pracy, działań politycznych a Nałęczowem fascynującym mnie z racji Żeromskiego i między innymi wyjątkowej kawiarni „Ewelina”, gdzie do dzisiaj piszę fragmenty moich książek. Zaskakujące jest dla mnie, że rozstanie się z Warszawą jest bezbolesne. Niewątpliwie wpływ na to mają zmiany charakteru Warszawy w XXI wieku. Dokonałam tego wyboru, mimo że skazałam się na dojazdy na Uniwersytet do Warszawy i rozmaite niewygody, bo nie przeniosłam się do luksusowej willi, lecz do chaty.



Rys. Jan Stępień

Pisząc ten rozdział, zdałam sobie sprawę, że moje wybory w swej większości wiążą się z kwestiami światopoglądowymi. Zawdzięczałam Bolesławowi Piaseckiemu i kontaktom ze Stowarzyszeniem PAX bardzo poważne traktowanie własnych poglądów. Oczywisty wydawałoby się nakaz zgodności poglądu na świat i czynów dziś przestał obowiązywać. Konformizm i oportunistyczny bywają milcząco akceptowane. Dzieje się to także na szczytach władzy. Jako przykład podam parlamentarzystów, którzy – oczywiście niektórzy – zmie-

nają dla kariery niejedną raz przynależność partyjną. Interesy przeważają nad ideowością.

Kolejny wybór, który tu naszkicuję szczególnie mocno zaciążył na moim życiu. Ażeby go przedstawić, wyjaśnię, że po przymusowym odejściu z Uniwersytetu Warszawskiego, znalazłam pracę na Wydziale Filozoficznym Akademii Teologii Katolickiej. Przyjęto mnie na pół etatu i w ciągu następnych lat niejednokrotnie zamiast tej formy zatrudnienia byłam zmuszana godzić się na prowadzenie zajęć jedynie na podstawie umowy zlecanej. Rektor był bezradny, twierdził, że nie ma na to wpływu, a ja nie rozumiałam tej sytuacji. Znacznie później się wyjaśniła.

Kolejny wybór. Otóż zostałam wezwana któregoś dnia do gmachu MSW na Rakowieckiej. Wezwano mnie, ponieważ publikowałam moje teksty w biuletynie nielegalnym, wychodzącym bez cenzury, wydawał go Ośrodek do Badań Ateizmu, działający niejawnie przy Episkopacie. Biuletyn był wydawany poufnie dla grona biskupów. Dodam, że nie byłam osobą religijną, a więc nie ten motyw zdecydował o mojej współpracy. Czułam się zaszczycona tym, że Andrzej Micewski skontaktował mnie z księdzem Alojzym Orszulikiem i z jego inicjatywy pisałam anonimowo recenzje książek, wskazując, w czym wyraża się w nich myśl ateistyczna. Utkwiły mi w pamięci książki Tadeusza Płużańskiego i Leszka Kołakowskiego, który dziś jest ceniony przez środowiska katolickie a wtedy głosił ateizm i marksizm. Ucieszyła mnie ta współpraca, poczułam się potrzebna. Ale nie towarzyszyło mi poczucie, że biorę udział w jakimś „obalaniu ustroju”. Miło mi było, że to, co piszę, czyta niebanalne grono osób. Ponadto ceniłam rozmowy z ks. Orszulikiem przy okazji przekazywania moich tekstów.

Przesłuchujący mnie na Rakowieckiej wyjaśnili, że analiza stylu jakim zostały napisane artykuły jednoznacznie wskazała na mnie. Wtedy też dopiero po raz pierwszy zobaczyłam ten biuletyn. Poza groźbami usłyszałam propozycję współpracy z Urzędem Bezpieczeństwa, tym bardziej, że – jak mnie poinformowano – wielu moich kolegów z ATK, w tym księży było już współpracownikami tego Urzędu. Grozili między innymi tym, że mogą spowodować moje zwolnienie z pracy. Zapewniali, że zgoda na współpracę umożliwi mi uzyskanie pełnego etatu w Akademii Teologii Katolickiej, a ponadto udzieli mi pomocy finansowej. Wiedzieli, że mam chorą matkę. Odmówiłam. Panowie przesłuchujący mnie zapowiedzieli, że będą się ze mną kontaktować, ponieważ chcą współpracować z tymi, których sami wybierają a nie z tymi, którzy o to proszą.

Sześć lat trwało nakłanianie mnie do współpracy z Urzędem do Spraw Wyznań. Zapowiedziano, że nie uda mi się obronić rozprawy habilitacyjnej w ATK. I tak się stało. Habilitowałam się na Wydziale Filozoficznym KUL.

cdn.

*Maria Szyszkowska*